

Piotr Koprowski

Ivan Turgieniew wobec sporów między okcydentalistami i słowianofilami w latach czterdziestych XIX wieku

Przegląd Wschodnioeuropejski 3, 385-409

2012

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

PIOTR KOPROWSKI
Uniwersytet Gdański

IWAN TURGIENIEW WOBEC SPORÓW MIĘDZY OKCYDENTALISTAMI I SŁOWIANOFILAMI W LATACH CZTERDZIESTYCH XIX WIEKU

W niniejszym artykule pragnę przedstawić stanowisko rosyjskiego pisarza i myśliciela I. Turgieniewa (1818–1883) wobec toczonych w Rosji w latach 40. XIX w. sporów między reprezentantami okcydentalizmu i słowianofilstwa¹. Będzie to zarazem przyczynek do badań nad kształtem światopoglądu autora *Zapiszków myśliwego*.

We wspomnianym okresie słowianofile, m.in. bracia I. i K. Aksakowowie, bracia I. i P. Kiriejewscy, A. Chomiakow, kreowali się na obrońców rodzimych tradycji narodowych, pragnęli powrotu do ducha dawnej Rusi. Pozostawali pod silnym wpływem prawosławia, które odegrało, ich zdaniem, wielką, ze wszech miar pozytywną rolę w rozwoju Rosji. Dzięki niemu kraj ten potrafił zachować swoją odrębność i charakter słowiański. Chrześcijaństwo wschodnie przeciwstawiano chrześcijaństwu zachodniemu, zdominowanemu w zbyt dużym stopniu przez pierwiastek racjonalistyczny. Dominacja racjonalizmu w katolicyzmie doprowadziła do tego, że wiara przestała być żywa, stając się skostniałą, nacechowaną schematyzmem formalnością. Chrześcijanie Wschodu szczególnie silnie akcentowali i przeżywali aspekt emocjonalno-mistyczny nauk Chrystusa, natomiast chrześcijanie Zachodu – aspekt intelektualno-prawniczy tychże nauk. Zarówno jedni, jak i drudzy uważali, że ich poglądy w tej materii, będące następstwem określonych warunków życia i mentalności, są zasadne. I. Kiriejewski

¹ Na temat okcydentalizmu i słowianofilstwa zob. m.in.: A. Walicki, *W kręgu konserwatywnej utopii. Struktura i przemiany rosyjskiego słowianofilstwa*, Warszawa 1964; M. Łoski, *Historia filozofii rosyjskiej*, przeł. H. Paprocki, Kęty 2000; T. Śpidlik, *Myśl rosyjska. Inna wizja człowieka*, przekład z francuskiego J. Dembska, Warszawa 2000; W. Szczukin, *Russkoje zapadnicestwo soro-kowych godów XIX wieka kak obszczestwiennno-litieraturnoje jawlenije*, Kraków 1987; idem, *Na zarie ruskogo zapadnicestwa*, „Woprosy filozofii” 1994, nr 7, s. 135–150; B. Jegorow, *Słowianofilstwo – okcydentalizm – kulturologia*, [w:] *Semiotyka dziejów Rosji*, wybór i przekład B. Żyłko, Łódź 1993, s. 366–377; W. Rydzewski, *Powrót Bakunina. Szkice o „rosyjskiej idei” i mitach lewicy*, Kraków 1993; A. A. Kara-Murza, *Zmiana formuły tożsamości: Rosja między okcydentalizmem a samoistością*, [w:] *Polacy i Rosjanie. 100 kluczowych pojęć*, pod red. A. Magdziak-Miszewskiej, M. Zuchniak, P. Kowala, Warszawa 2002, s. 208–220.

w artykule *O charakterze cywilizacji Europy i jej stosunku do cywilizacji Rosji* wskazał, że są one trwałe i wpływają w dużym stopniu na kształt cywilizacji rosyjskiej i zachodnioeuropejskiej. Myśliciel podkreślał, że dla prawosławnych mieszkańców państwa rosyjskiego, które przejęło chrześcijaństwo w jego czystości, harmonii i świętości, wolne od jednostronnego racjonalizmu, „rzymski [...] sposób myślenia nie może być w pełni właściwy”².

Słowianofile dążyli do zbliżenia całej inteligencji do ludu – wyidealizowanej przez nich klasy społecznej. Lud rosyjski był – w ich przekonaniu – jedynym depozytariuszem czystej wiary i najlepszych wartości moralnych. Miłował on sprawiedliwość i pracę we wspólnotach gminnych. Wspólnota gminna (obszczina) skupiała grupę chłopów, którzy mieszkali zazwyczaj w jednej wsi. Uprawiana przez nich ziemia była własnością wspólnoty. Nadziały ziemi regularnie zmieniano, tak by każdy mógł otrzymać mniej i bardziej urodzajne działki. Wspólnoty nie można było opuścić. Wszyscy jej członkowie byli związani odpowiedzialnością zbiorową; jeżeli ktoś – przykładowo – nie uiścił podatku, ponosili za to odpowiedzialność wszyscy. Działacze ugrupowania słowianofilskiego podkreślali pozytywne znaczenie wspólnoty, z jej tradycyjną sprawiedliwością i obyczajami, równością, sumieniem i wewnętrzną prawdą. Rosyjska obszczina jest oparta na relacjach osobowych. Jej członkowie są przeniknięci świadomością, że jednostka może osiągnąć swoje dobro indywidualne tylko wspólnie z innymi, w sytuacji, gdy każdy pragnie dobra zarazem dla siebie i dla wszystkich. Stają się lepszymi ludźmi, pozbawionymi egoizmu, awanturnictwa oraz innych wad i słabości. Przystają istnieć dla siebie samych, wyrażając się w jednej naturze wszystkich. Dzięki temu są „doskonałym obrazem Boga”³, uosobieniem pełnego i autentycznego piękna.

Życie ludu różni się zasadniczo od życia warstwy zeuropeizowanej, określanej mianem „towarzystwa”, „publiczności”.

Lud – podkreślał K. Aksakow – nie naśladuje, jak publiczność, lecz zachowuje własną osobowość, przyswaja sobie to, co zapożycza, i czyni swoim to, co przychodzi z zagranicy. Często, kiedy publiczność idzie na bal, lud idzie na jutrznię; kiedy publiczność tańczy, lud modli się... Publiczność ma w sumie 150 lat; natomiast lat ludu niepodobna zliczyć. Publiczność przemija, lud jest wieczny. Publiczność ma świat, lud ma mir (czyli gminę wiejską). Publiczność i lud mają swoje epitety: publiczność u nas nazywa się wielce szanowaną, lud – prawosławnym⁴.

² I. W. Kiriejewskij, *Izbrannyje statji*, sostawlenije, wstupitielnaja statja i kommentarii W. A. Koielnikowa, Moskwa 1984, s. 258. Zob. także A. Bardecki, *Kościół epoki dialogu*, t. 1, Kraków 1966, s. 207.

³ W. Łoski, *Teologia mistyczna Kościoła wschodniego*, tłum. M. Szczaniecka, Warszawa 1989, s. 109; M. Bierdajew, *Rosyjska idea*, tłum. z ros. JC-SW, Warszawa 1987, s. 53.

⁴ Cyt. za: T. Śpidlik, op. cit., s. 152.

Słowianofile przeciwstawiali lud „publiczności”. W życiu ludu – głosili – panuje „trwałość obyczaju”, a „publiczności” – bezkrytyczne naśladownictwo, kaprysy mody, wśród ludu – wiernego staroruskiej tradycji – zachowała się patriarchalna rodzina, „publiczność”, będąca sztucznym tworem reform Piotra I, nie wie dzie życia rodzinnego, w jej kręgu więzi rodzinne ulegają rozkładowi. „Towarzystwo”, reprezentujące „abstrakcyjną, beznarodową cywilizację”, stało się, zdaniem Chomiakowa, „kolonizatorem we własnym kraju”⁵. Jedynym ratunkiem dla niego jest, zdaniem słowianofilów, wtopienie się w życie ludu i powrót do religii.

Myśliciele słowianofilscy akcentowali odmienną rolę Rosji na tle Europy. Podkreślali, że istniejącą harmonię i jedność całego narodu rosyjskiego zburzył Piotr I, dokonując mechanicznego przeszczepu cywilizacji zachodniej na rodzimy grunt. Z tego względu odnosili się negatywnie do tego władcy⁶.

Twierdzili, że Rosja, która nie zaznaczyła jeszcze swego miejsca w historii powszechnej, ma przed sobą wspaniałą przyszłość. Europa Zachodnia, będąca jednolitym blokiem cywilizacyjno-kulturowym, chyli się ku upadkowi. Jej dotychczasowe siły napędowe i przewodnie idee, jak chociażby katolicyzm, protestantyzm, racjonalizm, autonomia jednostki, ulegają degeneracji. W coraz większym stopniu dochodzą do głosu formalizm, sceptycyzm i egoizm. Poważny kryzys przeżywa zachodnioeuropejska filozofia i sztuka. Rosja – kraj pobożnych ludzi, dysponujący samodzielną tradycją historyczną i kulturalno-intelektualną, „powołany [...] do zajęcia na widowni świata tego miejsca, które dotąd zajmował rozkładający się już katolicki i protestancki zachód”⁷, da Europie Zachodniej nowe życie i „wyzwoli” ją od nieuchronnej ruiny. Myśliciele słowianofilscy wynosili swą ojczyznę ponad inne narody, podkreślając jej zdolność do przekraczania wszelkich barier, przewyżniania ograniczeń, do syntezy, przyswajania wartości obcych. Państwo rosyjskie, w którym wcielono w życie ideał człowieczeństwa jako więzi jednostki ze wspólnotą, spełni rolę swoistego pomostu między ograniczoną, naznaczoną fałszem i próżnością, przeszłością a uniwersalną, kultywującą wartości autentycznego, „źródłowego” chrześcijaństwa, przyszłością ludzkości.

⁵ Cyt. za: A. Walicki, *Osobowość a historia. Studia z dziejów literatury i myśli rosyjskiej*, Warszawa 1959, s. 59.

⁶ Zob. K. Chojnacka, *Osoba i dzieło Piotra Wielkiego w dziewiętnastowiecznych sporach doktrynalnych o miejsce i przyszłość Rosji w Europie*, Kraków 1988.

⁷ M. Zdziechowski, *Wybór pism*, oprac. M. Zaczyński, Kraków 1993, s. 272.

Warto podkreślić, że pogląd o upadku Zachodu, który wysuwali słowianofile, sformułował W. Odojewski. Myśliciele słowianofilscy nawiązali do poglądów autora *Nocy rosyjskich*. Odojewski wierzył w misję Rosji, która polegała w jego ujęciu na uratowaniu kultury europejskiej. Zachód, aby się odrodzić, musi ulec duchowej rusyfikacji.

Zob. A. Walicki, *Osobowość a historia*, s. 36–37; K. Lis, *Rosja – Europa w twórczości Włodzimierza Odojewskiego*, „Roczniki Humanistyczne” 1989–1990, z. 7, s. 39–50.

Okcydentalistom, do grona których zaliczyć można m.in. W. Bielińskiego, A. Hercena, T. Granowskiego, W. Botkina, K. Kawielina, słowianofile zarzucali stronnicze umiłowanie Zachodu, brak patriotyzmu, dążenia burzycielskie i rozkładowe.

Z kolei „zapadnicy” widzieli w nauce ugrupowania słowianofilskiego „nowy olej święty, mający służyć do pomazania cara, nowe łańcuchy krępujące myśl, nową uległość sumienia wobec niewolniczo-służalczej cerkwi bizantyjskiej”⁸. Twierdzili, że reprezentanci słowianofilstwa wyolbrzymiają rolę religii w rozwoju Rosji. Upatrywali jutro swej ojczyzny w dniu dzisiejszym Zachodu, a więc „nie w mistycyzmie, nie w ascetyzmie, nie w pietyzmie, ale w postępie cywilizacji, oświaty, humanitarności”.

Trzeba jej – pisał Bieliński w *Liście do Gogola* – nie kazań (dość się ich nasłuchała) i nie pacierzy (dość się ich naklepała), ale obudzenia w ludzkiej godności ludzkiej, przez tyle wieków poniewieranej w brudzie i błocie; trzeba jej praw zgodnych nie z nauką Kościoła, ale ze zdrowym rozsądkiem i sprawiedliwością, oraz możliwe ścisłego przestrzegania tych praw. [...] Kościół – dodawał krytyk literacki – oparł się na hierarchii, wystąpił więc jako zwolennik nierówności, pochlebca władców, wróg i prześladowca braterstwa między ludźmi, czym pozostaje do dziś dnia⁹.

Okcydentaliści – w przeciwieństwie do słowianofilów – odnosili się do religii wrogo (Hercen i Bieliński byli ateistami, zajmującymi krytyczne stanowisko wobec istniejących Kościołów) lub obojętnie, podkreślając, iż nie sposób dowieść ani prawdziwości, ani też fałszywości zasad religijnych i tym samym przechodząc na pozycje deizmu (deistą był m.in. Granowski)¹⁰. Niektórzy badacze skłaniają się ku twierdzeniu, iż główną przyczyną podziału pomiędzy reprezentantami okcydentalizmu i słowianofilstwa była właśnie kwestia religii oraz ściśle z nią związane rozumienie znaczenia wiary¹¹. Wydaje się jednak, że jest to zbyt daleko idące uproszczenie. Spór pomiędzy tymi dwiema formacjami dotyczył bowiem przede wszystkim koncepcji osobowości i społeczeństwa, wolności, historyzmu, stosunku do kapitalizmu, zaś dyskusja o religii stanowiła tylko

⁸ A. Hercen, *Rzeczy minione i rozmyślenia*, tłum. E. i W. Słobodnikowie, t. 2, Warszawa 1952, s. 257.

⁹ W. Bieliński, *Pisma filozoficzne*, t. 2, przeł. W. Anisimow-Bieńkowska, przekład przejrzał, wstępem i przypisami opatrzył A. Walicki, Warszawa 1956, s. 410–411, 413.

¹⁰ Szerzej na ten temat zob. m.in. B. Schultze, *Wissarion Grigorjewitsch Bielinskij. Wegbereiter des revolutionären Atheismus in Rußland*, München – Salzburg – Köln 1958; B. Schultze, *Russische Denker. Ihre Stellung zu Christus, Kirche und Papsttum*, Wien 1950; W. Prokofjew, *Wielkie russkije mysliteli w bor'bie protiv idealizma i religii*, Moskwa 1952; Z. A. Kamienskij, *Timofiej Nikolajewicz Granowskij*, Moskwa 1988.

¹¹ Zob. m.in. W. Kuleszow, *Słowianofilia i russkaja literatura*, Moskwa 1976, s. 74–75; W. B. Lincoln, *Mikołaj I*, przeł. H. Krzeczowski, Warszawa 1988, s. 281.

jedną ze składowych tegoż dyskursu¹². Istota człowieczeństwa wynikała, zdaniem słowianofilów, ze spontanicznej wiary i dobrowolnego podporządkowania jednostki ludzkiej wyższej i nieskończonej mądrej strukturze – kolektywowi. Był to pogląd konserwatywny. Dana osoba została bowiem w tym wypadku pozbawiona autonomii, prawa wolnego wyboru. Okcydentaliści opowiadali się natomiast za „bezwzględnym uznaniem godności człowieka, osobowości, i wszechstronnym jej rozwojem”¹³. Idea swobodnego rozwoju autonomicznej osobowości była i jest – w ich przekonaniu – głównym motorem postępu. Dzięki temu ostatniemu następowały i nadal będą następować w dziejach ludzkości zmiany na lepsze. Przedstawiciele okcydentalizmu – w przeciwieństwie do słowianofilów – byli przeniknięci historycznym optymizmem, wierzyli w rozum i jego zwycięstwo oraz w twórcze siły człowieka.

Wewnętrzna logika myśli słowianofilskiej prowadziła do negacji kapitalistycznej drogi rozwoju Rosji; okcydentalizm jako struktura myślenia pociągał za sobą akceptację rozwoju burżuazyjnego. Nieprzyjęcie tej konkluzji równało się zerwaniu z okcydentalizmem¹⁴.

Za prawdziwego „twórcę Rosji” okcydentaliści uważali Piotra I. Car ten przekształcił państwo rosyjskie w potężne, oświecone mocarstwo, „wyprowadził z manowców i wydeptanych ścieżek na szeroką drogę życia na skalę światową”¹⁵. Wprowadzone przezeń reformy nie miały charakteru antyrosyjskiego, lecz wypływały z wewnętrznych potrzeb opóźnionego cywilizacyjnie kraju. Dzieło tego władcy-patrioty trzeba kontynuować. Od jego czasów Rosja kroczy – co prawda – po tej samej drodze co Zachód, „zblżyła się do życia Europy w takim stopniu, że nie może nie odczuwać na sobie [pozytywnego – P. K.] wpływu [tamtejszych – P. K.] ruchów umysłowych”¹⁶, ale ma jeszcze wiele do nadrobienia. Dominuje ona na kontynencie siłą swych armii, lecz wewnątrz przedstawia obraz przeraźliwego zacofania, nigdzie już w Europie niepodtrzymywanych podziałów i kontrastów społecznych, anachronicznej gospodarki i bezsensownych ograniczeń swobód ludzkich. Zapadnicy podkreślali konieczność zmiany istniejącego stanu rzeczy. Mieli świadomość, że nie wystarczą jedynie „słowa, [...] okrzyki”. Niezbędna jest – w ich przekonaniu – „praca w pocie czoła, oświata, [...] przemysł”. Nie ma innej drogi, prowadzącej kraj do

¹² A. Walicki, *W kregu...*; S. M. Lewin, *Oczierki po istorii russkoj obszczestwiennoj mysli. Wtoraja połowina XIX – naczało XX wieka*, Leningrad 1974; W. Szczukin, *Russkoje...*

¹³ *Filozofia i myśl społeczna rosyjska 1825–1861*, wyboru dokonał, wstępem i przypisami opatrzył A. Walicki, Warszawa 1961, s. 359.

¹⁴ A. Walicki, *W kregu...*, s. 363.

¹⁵ W. Bieliński, *Pisma filozoficzne*, t. 1, przeł. W. Anisimow-Bieńkowska, przekład przejrzał, wstępem i przypisami opatrzył A. Walicki, Warszawa 1956, s. 262.

¹⁶ W. Bieliński, *Połnoje sobranije soczinienij*, t. 7, Moskwa 1955, s. 166.

osiągnięcia dobrobytu i zamożności. „Historia nie zna czarodziejskich pałeczek, które w ciągu jednej chwili dają państwu zarówno sławę, jak bogactwo; historia nie zna nagłych objawień, które od razu czynią narody zarówno bogatymi, jak potężnymi”.

Przedstawiciele okcydentalizmu – podobnie jak słowianofile – opowiadali się za odgórnym zniesieniem poddaństwa i reorganizacją zbiurokratyzowanego aparatu państwowego. Głosili ponadto konieczność industrializacji kraju oraz usunięcia wszelkiego rodzaju ograniczeń dla prywatnej przedsiębiorczości i wolnego handlu. Uważali, że Rosja powinna brać z Zachodu nie tylko wynalazki techniczne, ale również adaptować zachodnioeuropejskie urządzenia polityczne, będące – w ich przekonaniu – gwarantem prawdziwej wolności. Postulowali modyfikację rosyjskiego systemu politycznego, idącą w kierunku ustanowienia monarchii konstytucyjnej i zapewnienia elementarnych swobód obywatelskich.

Nic nie jest – podkreślali – tak wiernym barometrem stopnia oświecenia, na jakim znajduje się [dane – P. K.] społeczeństwo, jak jego ustroj polityczno-ekonomiczny. [...] Najwierniejszym [zaś – P. K.] opisaniem jakiegoś kraju byłoby opisanie jego stosunków gospodarczych i instytucji [politycznych – P. K.]¹⁷.

Jeżeli postąpi się w ten sposób w odniesieniu do Rosji, okaże się, że jest ona krajem zacofanym. Rosyjskie zacofanie jest zawstydzające i upokarzające, bo nie brak w państwie carów talentów.

Myśliciele słowianofilscy byli bardzo blisko związani ze sobą, w wielu wypadkach były to więzy pokrewieństwa. Można było więc stosunkowo łatwo uzgadniać swoje poglądy, starannie wypracować poszczególne składniki doktryny¹⁸. Przeciwnicy słowianofilstwa – okcydentaliści nie byli głosicielami jakiejś jednej spójnej ideologii i filozofii społecznej. Stanowili grupę o wiele bardziej zróżnicowaną niż słowianofile. „Okcydentalizm był jedynie pewną wspólną platformą, na której zjednoczyli się w latach czterdziestych – we wspólnej opozycji do słowianofilstwa – przedstawiciele różnych, demokratycznych i liberalnych, nurtów myśli rosyjskiej”¹⁹. W jednym, antysłowianofilskim szeregu stali wówczas m.in. Bieliński i Kawielin, będący wyznawcami odmiennych jakościowo

¹⁷ W. Botkin, *Listy o Hiszpanii*, tłum., posłowiem i przypisami opatrzyła W. Śliwowska, Warszawa 1983, s. 110, 140. Zob. także B. Jegorow, *W. P. Botkin – awtor „Pisem ob Ispanii”*, Leningrad 1976.

¹⁸ Warto zaznaczyć, że w wielu kwestiach poszczególni słowianofile zajmowali odmienne zdania. Por. P. Christoff, *K. S. Aksakov. A Study of Ideas*, Princeton 1982; E. Müller, *Russischer Intellekt in europäischer Krise. Ivan Kireevsky (1806–1856)*, Köln–Graz 1966; A. Suchow, *Chromiakow, filozof sławianofil*, Moskwa 1993.

¹⁹ A. Walicki, *Rosyjska filozofia i myśl społeczna od Oświecenia do marksizmu*, Warszawa 1973, s. 201.

światopoglądów²⁰. Na uwagę zasługują przede wszystkim ich rozważania koncentrujące się wokół postaci Piotra I i następstw przeprowadzonych przezeń reform.

Bieliński w artykule *Przegląd literatury rosyjskiej 1846 roku*, opublikowanym w 1847 r. w czasopiśmie „Sowriemiennik”, podkreślał, że „obca, wzięta z zewnątrz treść [...] może z czasem przeobrazić się w [treść narodową – P. K.], podobnie jak pokarm przyjęty z zewnątrz przez człowieka przekształca się w jego ciało i krew i podtrzymuje w nim siły i życie”. Pisząc o „wziętej z zewnątrz treści” krytyk literacki miał na myśli idee i rozwiązania przeniesione do Rosji z Zachodu. Dzięki nim oblicze rosyjskiego państwa, w którym przed Piotrem Wielkim „nie było [...] nie tylko świadomości społecznej, ale nawet dążenia do niej, [...] nie było żadnych zainteresowań intelektualnych i moralnych”, zaczęło ulegać stopniowej metamorfozie. Pierwiastki zachodnioeuropejskie zaszczerpione na ojczystej ziemi przez cara-reformatora „nie kostniały [...] w martwym bezruchu, ale postępowały naprzód, rozwijały się, wydając żywy, organiczny owoc”. Jest to, zdaniem Bielińskiego, „fakt historyczny, którego prawdziwości nie przyjdzie nawet do głowy kwestionować temu, kto ma oczy, żeby widzieć, i uszy, żeby słyszeć”. Wystarczy zwrócić uwagę chociażby na panującą w Rosji modę i obyczajowość. „Któż [...] powie, że obecnie ubiór i obyczaje europejskie nie stały się narodowymi dla najlepszego, tj. najbardziej wykształconego odłamu społeczeństwa rosyjskiego, co wcale mu nie przeszkadza pozostawać rosyjskim nie tylko z nazwy?”. Krytyk podkreślał, że idee i rozwiązania „będące owocem cudzego życia i podawane za owoc własnego” są w początkowej fazie transformacji „zawsze retoryką”, czyli czymś powierzchownym, abstrakcyjnym i sztucznym. Później jednak słowa „retoryka” używać należy w innym kontekście, dla oznaczenia odmiennych diametralnie jakości.

W stosunku nie tylko do najbardziej wykształconego odłamu społeczeństwa rosyjskiego, ale i do całego narodu czystą retoryką stały się teraz wszystkie pojęcia, określenia i słowa życia rosyjskiego przed Piotrem Wielkim. Gdyby naszych urzędników wojskowych i cywilnych przemianowano teraz na strategów, bojarów, stolników itp., lud nie rozumiałby ich wcale.

Bieliński stwierdził również, że Rosja już „wyczerpała, wykorzystwała [...] okres przeobrażeń”, możliwości stworzone przez reformy Piotra I. Nadszedł czas, by państwo to rozwijało się samodzielnie, o własnych siłach.

²⁰ Zob. m.in. G. Przebinda, *Od Czaadajewa do Bierdiajewa. Spór o Boga i człowieka w myśli rosyjskiej (1832–1922)*, Kraków 1998; I. Sakowicz, *Między autokracją a rewolucją. Liberalizm Konstantego Kawielina w epoce wielkich reform*, Gdańsk 1999; D. Korsakow, *Konstantin Dmitriewicz Kawielin. Oczerk żizni i diejatielności*, Sankt-Pietierburg 1896.

Czy może jednak mieć charakter samodzielny taki rozwój, który polega na „wyminięciu okresu reformy, [...] przeskoczeniu przez niego i powrocie do czasów które ją poprzedzały?”. Jest to „myśl [...] śmieszna, już chociażby dlatego, że nie można tego zrobić, podobnie jak nie można zmienić kolejności pór roku i zmusić zimą, by następowała po wiosnie, jesień zaś, by poprzedzała lato”. Oznaczałoby to również, że działalność reformatorską Piotra Wielkiego „uważamy za przypadek, za jakąś przykrą marę senną, która natychmiast znika, jak tylko człowiek budząc się otwiera oczy”. Trzeba pamiętać o tym, że tego rodzaju wydarzenia w życiu narodu są zbyt doniosłe, by mogły być dziełem przypadku, „życie zaś narodu nie jest wątlym czółnem, którym każdy może kierować według swojej woli lekkim poruszeniem wiosła”. Należy zaakceptować rzeczywistość, która wykryształizowała się w następstwie „reformy Piotra”, i „wziąwszy ją za podstawę działać, kierując się rozumem i zdrowym rozsądkiem” na rzecz poprawy warunków życia społeczeństwa rosyjskiego – przede wszystkim chłopów. „Powinniśmy myśleć nie o zmianie tego, co się dokonało bez naszej wiedzy [...], ale o tym, byśmy się sami zmienili”. Należy zerwać z biernością, apatią, przygnębieniem, romantycznym marzycielstwem. Pora już zarzucić „zwyczaj zadawania się słowami” i uświadomić sobie, że dobre chęci, bez idących za nimi konkretnych działań, niestety nie wystarczą.

[Przestańmy również – P. K.] zachwycać się tym, co europejskie, tylko dlatego, że nie jest azjatyckie. [Najistotniejsze jest to – P. K.] byśmy je kochali, szanowali i do niego dążyli, dlatego tylko, że jest ludzkie, i na tej podstawie odrzucali wszystko, co jest europejskie, ale nie jest ludzkie, odrzucali równie energicznie jak wszystko, co jest azjatyckie, ale nie jest ludzkie.

Rosjanie powinni, zdaniem Bielińskiego, zwracać uwagę głównie na te elementy cywilizacji zachodnioeuropejskiej, które nie są pozbawione wymiaru humanistycznego w szerokim rozumieniu tego słowa. „Musimy interesować się nimi, śledzić je, nic, co ludzkie, nie powinno bowiem być nam obce, jeśli chcemy być ludźmi”. Pozostałe elementy wspomnianej cywilizacji „należą [...] do nas tylko o tyle, o ile dadzą się zastosować do naszej sytuacji” – rosyjskiej specyfiki kulturowej i społeczno-ekonomicznej. Jeżeli natomiast nie spełniają tego kryterium, to powinny być nam obce. „Gdybyśmy zaczęli się nimi przejmować, zasłużylibyśmy sobie raczej na kpiny Europejczyków niż na ich szacunek”. W takim wypadku musimy szukać odpowiedzi na nurtujące nas pytania tylko i wyłącznie „u siebie, w sobie, dokoła siebie”. Bieliński był przeświadczony, że również „takie stanowisko wyda owoce”²¹.

²¹ W. G. Bieliński, *Pisma literackie (Wybór)*, przetłum. J. Walicka, W. Anisimow-Bieńkowska, Wrocław-Warszawa-Kraków 1962, s. 422, 428–429, 439–440, 462–463.

Za swoiste uzupełnienie rozważań „szalonego” Wissariona uznać można artykuł Kawielina *Spojrzenie na stosunki prawne dawnej Rosji*, napisany w 1846 r., opublikowany w rok później w „Sowriemienniku”. Jest on próbą „filozoficznego przedstawienia rosyjskiej przeszłości”²². Historia Rosji była, zdaniem Kawielina, procesem stopniowego rozkładu wspólnot rodowo-obyczajowych, opierających się „wyłącznie na pokrewieństwie, na zasadach i stosunkach wynikających ze związków krwi”, zastępowanych przez naznaczony racjonalnością porządek prawnopaństwowy. Wraz z procesem tym następował rozkład narodowości „fizycznej”, rozumianej jako zastygły „byt [...] krewniacki, rodzinny”, a krystalizowała się narodowość „duchowa”, uwypuklająca „świat wewnętrzny, niewidzialny [narodu – P. K.], jego dążności, nadzieje, żądania, rachuby, które przedtem były głęboko ukryte i nie mogły się ujawnić”. Dokonywała się również stopniowa emancypacja osobowości. „Gdy świat wewnętrzny, duchowy zdobył [...] władzę nad zewnętrznym, materialnym światem, wówczas [...] osobowość ludzka [uzyskała – P. K.] wielkie, święte znaczenie, takie, jakiego przedtem nie miała”. Na Zachodzie nastąpiło to o wiele wcześniej niż w Rosji. „Początek dały plemiona germańskie. [...] Częste, trwające od wieków wrogie starcia z Rzymem, nieustanne wojny i dalekie wyprawy, jakiś wewnętrzny niepokój i rozterka [...] wcześniej rozwinęły w nich głębokie poczucie osobowości”. Sprowadzało się ono do „uznania godności człowieka [...] i wszechstronnego jej rozwoju oraz ujęcia [tegoż – P. K.] w ścisłe formy prawne”. Zostało umocnione i pogłębione z chwilą przyjęcia przez nich chrześcijaństwa.

Kawielin bardzo wysoko oceniał wkład religii chrześcijańskiej w dzieło emancypacji osoby.

W chrześcijaństwie – podkreślał – zrodziła się po raz pierwszy idea nieskończonej, absolutnej godności człowieka. Człowiek to żywe naczynie świata duchowego i jego świętości; jest on – przynajmniej potencjalnie – przedstawicielem Boga na ziemi, ukochanym synem Bożym, dla którego sam Zbawiciel świata zstąpił na ziemię, przelał świętą krew swoją i umarł na krzyżu. Ten z gruntu nowy pogląd miał wydobyć człowieka z nicości, wyzwolić go z jarzma przyrody i świata zewnętrznego, który mocą przypadku stawał na równi ze zwierzętami czy nawet poniżej ich. Z istoty zdeterminowanej człowiek stał się istotą determinującą, z niewolnika przyrody i okoliczności zewnętrznych – ich panem. [...] Zajął miejsce pierwsze i najważniejsze.

Historia Rosji, w przeciwieństwie do dziejów Europy Zachodniej, nie stanowiła dowodu na postępującą emancypację jednostki ludzkiej. Główną przeszkodą w tym procesie były, zdaniem Kawielina, uczuciowo-irracjonalne formy egzystencji „plemion ruskosłowiańskich. Nie opuszczały [one – P. K.] swych

²² W. Bieliński, *Połnoje sobranije sočinienij*, t. 12, Moskwa 1956, s. 267.

siedził”. Wiodły życie „spokojne, wyłącznie rodzinne oparte na pokrewieństwie”. Nie mogło przeto „wyształcić [się – P. K.] w ruskim Słowianinie poczucie odrębności, skoncentrowania, które każe człowiekowi przeprowadzać wyraźną granicę między sobą a innymi, zawsze i wszędzie odróżniać siebie od innych. Zasada osobowości tu nie istniała”.

Wyraźny przełom w tej materii nastąpił dopiero w czasach Piotra Wielkiego. Dzięki przeprowadzonym przezeń reformom utraciły swoje dotychczasowe znaczenie i atrakcyjność elementy składające się na istotę staroruskiego systemu społecznego: ród, patriarcalizm, więzy krwi. W działalności cara-reformatora Kawielin upatrywał pierwszą w dziejach ojczystego kraju fazę „zasady osobowości”. Od tej pory można mówić o „stopniowej negacji życia opartego wyłącznie na stosunkach pokrewieństwa, życia, w którym poczucie osobowości nie mogło istnieć”. Piotr I, doskonale znający dzieje i specyfikę państwa rosyjskiego, był przeświadczony, że wprowadzane przezeń przeobrażenia są kontynuacją dzieła jego poprzedników. Uważał, że Rosja może swobodnie korzystać z zachodnioeuropejskich osiągnięć cywilizacyjnych bez obawy utraty własnego oblicza, wstąpienia „na drogę nienarodowego, sztucznego rozwoju”. Władca ten – w przekonaniu Kawielina – „rozumiał historię i umiał odczytywać jej [...] karty”. Jego rozumne dzieło należy kontynuować bez względu na to, ile „rzeczy smutnych jeszcze nas czeka” na tej drodze. „Zasmucający fakt” – to chociażby postawa mas ludowych, niezainteresowanych wyzwoleniem się od patriarchalnego tradycjonalizmu.

Nieoświecony [Rosjanin – P. K.] ani o jotę nie [...] zmienił [...] sposobu życia w sferze rodzinnej i społecznej. Wszystkie stosunki między nie-krewniakami ujmowane są w formy pokrewieństwa lub bezpośrednio zeń wypływającego i związane z nim w sposób konieczny, opartego na więzach krwi, wyznaczonego wiekiem – starszeństwa²³.

Okcydentaliści podejmowali również temat moralności, a ściślej rzecz ujmując, rozbieżności pomiędzy starymi, przebrzmiałymi wskazaniem moralnymi a potrzebami człowieka dnia dzisiejszego. Na uwagę zasługuje zwłaszcza artykuł Hercena *Nowe wariacje na stare tematy*, opublikowany w 1847 r. w „Sowiernienniku”. Uwypuklono w nim fakt występowania sprzeczności między moralizatorską frazeologią a codziennym postępowaniem niektórych ludzi. Następstwem takiego stanu rzeczy stało się „wypaczenie samych postaw moralności”, unikanie „nazywania [danej myśli – P. K.] po imieniu”, ukrywanie jej „za mgłą wewnętrznych uczuć”. Sztandar, pod którym jednostka ludzka występuje, „służy często – P. K.] za zasłonę zupełnie innym treściom”. Triumfuje „nagromadzony

²³ *Filozofia i myśl społeczna...*, s. 351–353, 356–361, 363.

[...] fałsz”, zaś „prosta życiowa prawda zostaje zagubiona”. Zamiast „moralnej odpowiedzialności wobec siebie obiera się [...] zależność od opinii zewnętrznej”. Gdy ta ostatnia orzeknie przykładowo, że w danym czynie nie ma nic nieetycznego, osoba, która się go dopuściła, nie ma najmniejszych podstaw do niepokoju i w dalszym ciągu może „upajać się życiem”. Sądy „głoszone przez zacnych ludzi” są, niezależne od tego, czy przyświeca im „umiłowanie i pragnienie prawdy”, czy też nie, „przyjmowane na słowo honoru”.

Zjawisko to, „przechodzące na mocy tradycji z pokolenia na pokolenie”, budziło wyraźny sprzeciw Hercena. Uniemożliwia ono bowiem harmonijny, racjonalny rozwój rodzaju ludzkiego. Z powodu jego trwałości i żywotności ludzkość przechodziła – i nadal przechodzi – w swym rozwoju „poprzez szereg [...] udręk, [...] poniżeń, [...], przelewa łzy, [...] krew, męczy się”. Taki stan rzeczy nie powinien dłużej trwać. Należy przewyciężyć „sprzeczności głęboko ukryte u samych podstaw moralnej egzystencji współczesnego człowieka, jego czynów, myśli, uczuć, [będące – P. K.] jedną z najbardziej charakterystycznych cech naszej [tj. europejskiej – P. K.] kultury”. Przeciwwstawienie się dominującemu obecnie, „tchórzliwemu, fałszywemu, wyświechtanemu kierunkowi” moralności, unikanie „niedomówień, [...] wszelkich dwuznacznych sformułowań” na tym polu, rychło zaowocuje – w przekonaniu Hercena – pozytywnymi następstwami.

Autor artykułu opowiadał się za wypracowaniem przez współczesnego człowieka nowego poglądu na życie. Pogląd taki powinien mieć „nie tylko [...] określone oblicze, ale [również – P. K.] uzbrajać [jednostkę ludzką – P. K.] w niezawodny instynkt”, umożliwiający odróżnienie istoty danego zjawiska, „jego mózgu i krwi” od „oderwanej [od realnej rzeczywistości – P. K.] abstrakcji”. Hołdowanie tej ostatniej świadczy o nieumiejętności posługiwania się własnym rozumem. „Kto nie wydarł z piersi wszystkiego, co nie znajduje uzasadnienia w rozumie, ten nie jest wolny”. Jednym z rodzajów wolności jest tzw. wolność moralna, której istota sprowadza się do racjonalnego, zgodnego z wewnętrznymi przekonaniem, etycznego postępowania oraz braku jakiegokolwiek „przywiązania [...] do autorytetów, do nakazów z zewnątrz, do wskazówek”. Wolność moralna powinna stać się, zdaniem Hercena, integralnym składnikiem nowego światopoglądu człowieka terażniejszości.

Realizacja tego postulatów nie będzie jednak zadaniem łatwym.

Umiłowanie wolności moralnej jest [bowiem – P. K.] uczuciem czysto platonicznym, idealnym; wzdycha się do niej, mówi się o niej w uczonych wstępach i mowach akademickich, składa się jej płomienne hołdy, ale z zachowaniem przyzwoitego dystansu. [...] Ludzi umiłowanie wolności moralnej znajduje zaspokojenie w wiecznym oczekiwaniu, w wiecznym dążeniu do niej; rwą się i dążą do przedmiotu swych pragnień w sposób umiarkowany i powściągliwy, wierząc sentymentalnie, że pragnienia ich urzeczywistnią się jeśli nie dziś, to w przyszłości.

Człowiek mówi – co prawda – o wartości i uroku wolności moralnej, lecz boi się indywidualnej odpowiedzialności, którą ona za sobą pociąga. Woli uciec pod skrzydła zewnętrznego autorytetu, zgodzić się na wszystko, „byleby tylko zaopiekowano się [nim – P. K.], byleby pozwolono [mu – P. K.] nie myśleć” i wieść wygodne, beztrudne życie. Jeżeli dopuści się wówczas niegodnego, niemoralnego czynu, „otrzymuje naganę, ponosi karę i kwita, jak gdyby w ogóle nic złego nie zrobił; jeżeli padnie na kolana, poprosi o łaskę, może wszystko zostanie mu wybaczone”. Zgoła odmiennie rzecz się przedstawia, gdy nie znajduje się on pod „kuratelą autorytetu” i zdany jest wyłącznie na siebie. Jeżeli postąpi w takiej sytuacji wbrew własnemu sumieniu i rozumowi, to świadomość popełnienia złego czynu długo nie da mu spokoju.

Męczyć [będzie go – P. K.] upokarzająca świadomość, że sprzeniewierzył się rozumowi, że stoczył się poniżej własnego poziomu moralnego i teraz musi na nowo pogodzić się ze sobą”, co nastąpi „nie poprzez łzawe kajanie się, tylko na drodze męznego przezwyciężania słabości.

Człowiek współczesny, wypracowując „w ciężkiej walce, poprzez negacje i wyrzeczenia” nowy pogląd na świat, nie może zapomnieć, zdaniem Hercena, o wartościach, które składają się na istotę człowieczeństwa. Jeżeli będzie o nich pamiętał, to nigdy nie dopuści się nieludzkiego czynu. Zawsze, niezależnie od okoliczności, w jakich się znajdzie, będzie „postępował po ludzku”. Takie postępowanie będzie bowiem dlań „naturalne, właściwsze, łatwiejsze, przyjemniejsze, rozumniejsze”. Autor *Nowych wariacji na stare tematy* podkreślał, że „każdego stać na to, aby nie robił rzeczy sprzecznych z poczuciem człowieczeństwa”. Jeżeli dana jednostka czyni inaczej, oznacza to, iż „nie doszła do [określonego – P. K.] stanu świadomości [społecznej – P. K.]”, nie uświadamia sobie, że bycie „człowiekiem w ludzkim społeczeństwie nie jest [...] ciężką powinnością, lecz wewnętrzną potrzebą, [podobnie jak – P. K.] nikt nie mówi, że świętym obowiązkiem pszczoły jest robienie miodu – robi go ona dlatego, że jest pszczołą”. Nie jest człowiekiem w pełnym znaczeniu tego słowa. Można określić ją mianem „niedorośtka”. Jej „moralność nosi jeszcze szaty feudalne”, co oznacza, że jest „do takiego stopnia nieprawdziwa, sklecona z różnych zasad, tak bezsensowna, chwiejna, uboga”, że należy ją zdecydowanie i jednoznacznie potępić oraz w całej rozciągłości odrzucić.

W końcowej części artykułu przedstawiono w obrazowy sposób okoliczności towarzyszące narodzinom dominującego współcześnie kierunku moralności.

Ludzie odbili od twardego brzegu [tj. od konsekwentnej moralności, wyrastającej z religii – P. K.] i raptem przestraszyli się; przyzwyczajeni do mrocznych, sklepionych wewnątrz, do blasku świec, do wilgotnych wyziewów kamiennych ścian, nie mogli znieść swobodnej przestrzeni, poczuli się przytłoczeni powietrzem, słońcem,

brakiem murów, bezkresną dałą i możliwością wyboru dróg. Ponieważ się bali, wzniesli naprędce drewnianą budę naszej obecnej moralności i wyobrazili sobie, że to nowa świątynia, podczas gdy w istocie rzeczy owa buda nie jest niczym innym jak tymczasowym lazaretem²⁴.

Turgieniew nie pozostał obojętny wobec sporów między reprezentantami słowianofilstwa i okcydentalizmu w latach 40. XIX w. Swemu stanowisku w tej materii dał wyraz przede wszystkim na kartach *Zapisków myśliwego*²⁵. Przedmiotem mojego zainteresowania będą przeto niektóre utwory wchodzące w skład tego cyklu nowelistycznego.

Na uwagę zasługuje zwłaszcza Turgieniewowskie opowiadanie *Chor i Kalinyecz*, opublikowane w 1847 r. w „Sowriemienniku”. Jego głównymi bohaterami są chłopci. Jest im obce ślepe przywiązanie do tradycji i religii. W domu jednego z nich, Chora, „na czystych ścianach z bierwion nie był przyklejony ani jeden [święty – P. K.] obrazek”. Praktyczny Chor z uwagą śledził rzeczy nowe, na temat których nie posiadał dotąd żadnej wiedzy. Wypytywał obytego z zagranicą myśliwego „o wszystko kolejno: – Czy to a to jest u nich takie samo jak u nas, czy inne?”. Interesował go nie tylko zachodnioeuropejski system rolnictwa, ale również tamtejsze „kwestie administracyjne i państwowe”. Podkreślał, że Niemcy – mimo swej pedanterii, „zasuszonego rozsądku” – są „ciekawym narodem”, narodem, od którego można nauczyć się gospodarności i zaradności. „Rozumiał rzeczywistość”, co oznacza, że zdołał się do niej przystosować: „pobudował się, uciułał ładny grosz, był w dobrej komitywie z dziedzicem i innymi władzami”. Nie chcąc naruszyć tej swoistej stabilizacji życiowej, „wypracowywanej” przez wiele lat, gwarantującej jego rodzinie zaspokojenie elementarnych potrzeb, unikał wypowiadania się na niektóre tematy. Na pytanie: „Dlaczego się nie wykupi od swego pana? zawile, prawdopodobnie przez ostrożność” odpowiadał, że nie widzi takiej konieczności i podkreślał natychmiast: „znam i mojego pana, i mój czynsz... pana mamy dobrego”. Chor, „mimo cały swój rozum”, miał również wady. „Z całej duszy, na przykład, gardził kobietami, [...] natrząsał się z nich ile wlezie”.

²⁴ A. Hercen, *Pisma filozoficzne. Eseje filozoficzne. Z tamtego brzegu*, t. 1, przeł. J. Walicka, tłum. przejrzał oraz wstępem i przypisami opatrzył A. Walicki, Warszawa 1965, s. 448–454, 458–459, 463–464.

²⁵ Utwory wchodzące w skład cyklu nowelistycznego *Zapiski myśliwego* przedstawiam w kolejności ustalonej przez autora. Książka powstała bowiem nie od razu. W 1846 r. Turgieniew napisał dwa opowiadania cyklu: *Chor i Kalinyecz* oraz *Piotr Pietrowicz Karatajew*; w 1847 r. – trzynaście: *Jermołaj i młynarka*, *Mój sąsiad Radilow*, *Jednodworzec Owsianikow*, *Lgow*, *Rządca*, *Dwaj ziemianie*, *Kancelaria*, *Bastor*, *Kryształowa woda*, *Lekarz powiatowy*, *Lebiediań*, *Tatiana Borysowna i jej bratanek*, *Śmierć*; w 1848 r. – trzy: *Hamlet powiatu szczygrowskiego*, *Czestopchanow i Niedopiuskina*, *Las i step*; w 1850 r. – cztery: *Śpiewacy*, *Schadzka*, *Kasjan z Krasiej Mieczki*, *Bieżyńska łąka*. W 1852 r. wszystkie wymienione powyżej utwory Turgieniew wydał w formie książkowej. W 1872 r. ogłosił kolejne ogniwo cyklu – *Koniec Czestopchanowa*, a w 1874 r. dwa dalsze – *Kościotrup* i *Turkoce*. W ten sposób książka składa się ostatecznie z dwudziestu pięciu opowiadań.

Przeciwieństwem Chora – „racjonalisty” był należący do grona „entuzjastów i marzycieli” chłop Kalinyecz. Kalinyecz umiał czytać, miał „spryt do [słowa – P. K.] drukowanego”. Chętnie „rozprawiał [...], choć nie sadił się na elokwencję, jak to chętnie czynią zadziorni ludzie fabryczni”. Swego dziedzica otaczał „zbożną czcią, czuwał [nad nim – P. K.] jak nad dzieckiem”. Chodził z panem Połutykinem – „zapalonym myśliwcem” na polowania, „nosił jego torbę, a czasem i fuzję, uważał, gdzie zapada ptak, starał się o wodę do picia, zbierał poziomki, klecił szalasy”. Dziedzic przywiązał się do Kalinyecza, „kroku nie mogąc bez niego zrobić”. „Kalinyecz to dobry chłop – podkreślał nieustannie Połutykin – chłop staranny i usługowy”. Stał on bliżej natury niż jego przyjaciel – Chor. „Dobrze sobie radził – na przykład – z pszczołami, miał szczęśliwą rękę”. Chcąc ugościć zmęczonego, znużonego „południową spiekotą dziedzica i towarzyszącego mu myśliwego, „zaprowadził [ich – P. K.] do swojej pasieki w najgłuchszym ostępie leśnym. [...] Przywdział na głowę coś w rodzaju worka z siatką, wziął nóż, garnek, dymiącą głównię i poszedł na pasiekę, by wyciąć dla [nich – P. K.] plaster miodu. Klarowny, ciepły miód [goście – P. K.] zapili źródlaną wodą i usnęli przy jednostajnym brzęku pszczoł”, które, zdaniem Chora, „nigdy [Kalinyeczowi – P. K.] nie mrą”. Ten ostatni był bardzo wesołym człowiekiem. „Ciągłe nucił półgłosem”, a niekiedy „śpiewał [...] i przygrywał sobie na bałajce”. Gdy dowiedział się, że towarzyszący jego panu myśliwy „bywał za granicą, zapłonął ciekawością...”. Poruszały go, w przeciwieństwie do Chora, przede wszystkim „opisy przyrody, gór, wodospadów, niezwykłych gmachów [i – P. K.] wielkich miast” Europy Zachodniej. Kalinyecz nie był również pozbawiony wad. „Wszystkiemu ślepo wierzył”, nie usiłując dociec, jakie jest prawdziwe oblicze danego zjawiska. Był zadowolony, gdy tylko „wiązał koniec z końcem”. Chor nosił buty „uszyte z mamuciej chyba skóry”, natomiast Kalinyecz „chodził w łapciach”, podkreślając: „Po co mi buty? Jam chłop...”. Postawa ta wskazuje, jak się wydaje, na konieczność stworzenia chłopom odpowiednich warunków do wykazywania inicjatyw, dzięki którym podniósłby się poziom ich codziennego życia. Innymi słowy: należy przeprowadzić uwłaszczenie chłopów.

Turgieniew w *Chorze i Kalinyeczu* wyraził pogląd, że rosyjscy chłopci nie są – co prawda – pozbawieni wad, lecz posiadając zmysł gospodarski i hołdując określonym wartościom duchowym, odnaleźliby się w nowej rzeczywistości społeczno-ekonomicznej. Z rozmów i spotkań z nimi wyniósł głębokie przekonanie, że Piotr Wielki był prawdziwym synem rosyjskiej ziemi.

Był z gruntu Rosjaninem, Rosjaninem [...] w swych reformach. Rosjanin jest tak pewien swojej siły i niepożytości, że się nie wzdraga przed nowinkami: mało się zajmuje swoją przeszłością i odważnie spoziera w przyszłość. Co dobre – to mu się

podoba, co roztropne – to chętnie przejmuje, skąd zaś to pochodzi – jest mu wszystko jedno²⁶.

Wypowiedź tę można uznać za okcydentalistyczne wyznanie wiary. Jej autor uważał, że reformy Piotra I były zgodne z wewnętrzną fizjonomią społeczeństwa rosyjskiego, wynikały z jego historii. Akty te stworzyły Rosjanom ogromne możliwości. Mogli oni przejmować z Zachodu wszystko to, co jawiło im się jako „roztropne”. W ten sposób rodzima cywilizacja, w gruncie rzeczy dosyć uboga, została wzbogacona o nowe elementy. Te ostatnie po pewnym czasie tak ściśle zespoliły się z rosyjską rzeczywistością, że przestano przywiązywać wagę do tego, „skąd pochodzą”.

Z kolei w utworach *Piotr Pietrowicz Karatajew*, *Mój sąsiad Radilow* oraz *Jermolaj i młynarka* Turgieniew podjął temat moralności.

Tytułowy bohater opowiadania *Piotr Pietrowicz Karatajew* był drobnym właścicielem ziemskim. Nie miał zmysłu gospodarskiego i „lubił sobie pohulać”, wskutek czego jego majątek zaczął chylić się ku upadkowi. Ponadto „przyszły złe lata; nieurodzaj, [...] różne nieszczęścia”. W tej sytuacji można było zwiększyć powinności chłopów poddanych. Młody dziedzic nie zdecydował się jednak na taki krok. Karatajew, który „zawsze mieszkał na wsi” i uważał, że „chyba już nie może być nic lepszego” od uroków wiejskiego życia, przeżył sprzedaż swojej posiadłości „z licytacji” i zmuszony był udać się – w poszukiwaniu pracy – do Moskwy. Podkreślał, że jedzie „do Moskwy [...] na służbę”, mino iż nie jest przygotowany ani merytorycznie (“wykształcenie otrzymałem bowiem bardzo średnie”), ani psychicznie (“boję się służby, a nuż właśnie człowieka pociągną do odpowiedzialności”) do wykonywania tego rodzaju pracy. Po rocznym pobycie w tym mieście nie miał jeszcze stałej posady. Postawa tego reprezentanta stanu szlacheckiego, nieumiejącego ani racjonalnie gospodarować w swym majątku, ani odnaleźć się – po jego stracie – w rzeczywistości miejskiej, nie zasługuje – w przekonaniu Turgieniewa – na pochwałę. Karatajew nie został jednak jednoznacznie do końca osądzony.

W tym kontekście warto wspomnieć o jego związku z chłopką pańszczyźnianą – Matrioną. Młody szlachcic tak wspominał początek tej znajomości.

Mieszkałem [...] na wsi... . Raptem wpadła mi w oko dziewczyna [...] piękna, mądra, a jaka dobra! Nazywała się Matriona. Dziewczyna była prosta, to znaczy [...] pańszczyźniana [...] chłopka. Ale to nie była moja dziewczyna [tzn. nie była poddaną Karatajewa – P. K.] – tylko cudza, w tym całe nieszczęście. No i pokochałem ją [...] i ona mnie też.

²⁶ I. Turgieniew, *Dzieła wybrane*, t. 1, wybrał i przypisami opatrzył A. Semczuk, Warszawa 1981, s. 8–17.

Matriona zwróciła się z prośbą do Piotra, by ten wykupił ją od dziedziczki. Karatajew nie zdołał jednak pomyślnie załatwić tej sprawy. Właścicielka ziemiska „wzięła sobie [bowiem – P. K.] za zasadę, żeby [swych – P. K.] ludzi [od zależności poddańczej – P. K.] nie zwalniać. Bo to i nie przystojnie, i nie wypada w przyzwoitym domu, to jest nieporządek”. Stwierdziła ponadto, że młody szlachcic powinien zapomnieć o Matrimonie i „poszukać dobrej partii”, czyli osoby szlachetnie urodzonej i zamożnej. Na mocy jej zarządzenia wspomnianą chłopkę „wysłano [...] na wieś – w step”. Zakochany w niej Karatajew „ani dniem, ani nocą nie zaznał spokoju... Dręczył się! Dlaczego, myślał [...], zgubiłem nieszczęśliwą dziewczynę!”. Zdecydował się działać. Wywiózł nocą dziewczynę ze wsi, w której przebywała. Zamieszkali razem.

Matrionuszka zamieszkała u mnie – wspominał bohater utworu Turgieniewa – [...] odpoczęła, poprawiła się, bardzo się do niej przywiązałem... [...] co też to była za dziewczyna? Skąd się w niej to wzięło? i śpiewać umiała, i tańczyć, i grać na gitarze...[...] Ubierałem ją [...] lepiej niż gubernatorową. [...] Matriona się uśmiechała, a we mnie serce zadrzył, jakby je kto połaskotał. Czasem nagle zaczęła się śmiać, żartować, tańczyć; obejmuje mnie tak gorąco, tak mocno, że aż się w głowie zakręci. Od rana do wieczora tylko myślałem, czym by ją tu ucieszyć? [...] Dawałem jej prezenty, żeby zobaczyć, jak to ona [...] ucieszy się, zarumieni z radości, zaczęła przymierzać to, co dostała, jak w nowym stroju przyjdzie do mnie i pocałuje.

W ten sposób, w idealnej harmonii i szczęściu, młodzi przeżyli pięć miesięcy.

Wszystko diabli wzięli, gdy ja i moja Matrionuszka pojechaliśmy sankami do Kukujewki, do wsi [jej – P. K.] dziedziczki. [...] Dziedziczka poznała Matrimonę i mnie poznała [...] i skargę na mnie wniosła: moja zbiegła dziewczka, powiada, przebywa u szlachcica Karatajewa, no i od razu odpowiednio komu trzeba łapę posmarowała.

Dziewczyna, nie chcąc narażać Piotra na konsekwencje prawne wynikające z faktu jej ukrywania, dobrowolnie oddała się w ręce sprawiedliwości. Nie wiadomo, jak potoczyło się jej dalsze życie. Na trwałe zapisała się w pamięci bezgranicznie w niej zakochanego Karatajewa. „Leżę – wspominał on – kiedyś nocą u siebie w łóżku i myślę: mój Boże, za co ja tak cierpię? Co mam począć, kiedy nie mogę jej przestać kochać... No nie mogę i tyle!”. W imię miłości przekroczył normy zakreślone przez prawo. Turgieniew akceptował, jak się wydaje, ten krok. Człowiek, który „przywiązał się tak mocno do dziewczyny z niskiego stanu, że [chciał – P. K.] z nią [...] do śmierci przeżyć”²⁷, nie został przezeń – mimo iż miał wiele wad – jednoznacznie do końca potępiony i uznany za zdecydowanie negatywnego reprezentanta warstwy szlacheckiej.

²⁷ Ibidem, s. 222–236.

W noweli *Mój sąsiad Radiłow* Turgieniew ukazał postać właściciela ziemskiego. Tytułowego Radiłowa prawie całkowicie pochłaniało uczucie miłości, którym darzył siostrę zmarłej żony – Olę. Radiłow nie był obojętny również Oldze, mimo iż „sądząc z wieku, mógłby być jej ojcem”. Dziewczyna chłoneła każde jego słowo – „twarz jej wyrażała nie tylko sympatię, ale głębokie przejęcie”. Nie przybierała sztucznych póz, „nie wzdychała [...], nie wznosiła oczu w górę, nie uśmiechała się marząco i zagadkowo. Patrzyła ze spokojem [...], jak ktoś, kto odpoczywa albo po wielkim szczęściu, albo po wielkim niepokoju”. Olga odczuwała niepokój i zarazem szczęście. Była szczęśliwa, gdyż „całe [...] dobre i gorące serce [Radiłowa – P. K.] było [...] przepojone na wskroś [...] uczuciem” do niej. Nurtował ją również niepokój wynikający z tego, iż domownicy nie akceptowali postępowania rzeczzonego obywatela ziemskiego i jego szwagierki. Nie mieściło się ono bowiem w ramach zakreślonych przez tradycyjną obyczajowość i moralność. Matka Radiłowa, będąca rzeczniczką tej ostatniej, „nie powiedziała ani słowa” na ten temat. Z jej twarzy można było jednak wyczytać „jakieś lękliwe [...] oczekiwanie” na finał „sprawy” i zarazem smutek tak wielki, że „na [jego – P. K.] widok [...] boleśnie ścisną się serce”.

Tytułowy bohater Turgieniewowskiego utworu nie miał tego rodzaju dylematów. „Trzeba się tylko zdecydować... – podkreślał. Czy to ma sens znosić fatalną sytuację?... Po co zwlekać... przeciagać...”. Nie ograniczył się jedynie do słownej deklaracji. W imię miłości przekroczył, podobnie jak Karatajew, normy zakreślone przez ustawodawstwo – „wyjechał dokądś ze swą szwagierką”. Wydarzenie to poruszyło całą gubernię orłowską, rozwodzone nad nim szeroko. Turgieniew nie potępił Radiłowa za ten czyn. Akceptował takie rozwiązanie. Pozostawał pod niewątpliwym urokiem tej postaci. W jej „spojrzeniu, w uśmiechu, w całej [...] istocie” widział „niezwykły ukryty urok”. W Radiłowie „odzywał się [...] czasem [prowincjonalny – P. K.] ziemianin”, zainteresowany jedynie „gospodarstwem, urodzajami, żniwami”, lecz mimo to „był to wspaniały człowiek”²⁸.

Nieco więcej uwagi warto poświęcić również utworowi *Jermolaj i młynarka*. Tytułowa młynarka „nie była [...] ani babą wiejską ani mieszczanką. Po ubraniu, ruchach i wymowie poznać w niej [można było – P. K.] dwórkę”. W przeszłości należała do służby dworskiej dziedzica Aleksandra Zwierkowa. Zwierkow wspominał, że zabrał ją, gdy była jeszcze dzieckiem, do Petersburga, gdyż „miała [...] coś takiego przymilnego w obejściu”. Na początku „płakała sobie przez głupotę”, tęskniła za rodzinnym domem. Po pewnym czasie przyzwyczaiła się jednak do swego chlebowdawcy i jego małżonki. „Oddano ją najpierw do garderoby; uczyli ją [a ona – P. K.] robiła zdumiewające postępy” Żona Zwierkowa uczyniła Arinę swoją „panną służącą”. Dziewczyna starała się jak

²⁸ Ibidem, s. 48–55.

najlepiej wykonywać swoje obowiązki, była „usłużna, skromna, posłuszna – słowem, wszystko, czego można żądać”. Po dziesięciu latach nienagannej służby zwróciła się do pana z prośbą, by pozwolił jej wyjść za mąż. Nie byłoby w tym nic dziwnego, gdyby nie fakt, że dziedziczka „nie chciała za pokojówki mężatek”. Wówczas były one bowiem „do niczego: zaczną się dzieci, to, owo; czy taka pokojówka może obsłużyć panią, jak się należy, pamiętać o jej przyzwyczajeniach? Już jej to nie obchodzi, co innego ma w głowie”.

„Moralni” państwo, podkreślający, iż „trzeba brać rzeczy po ludzku”, nie wyrazili zgody na wstąpienie Ariny w związek małżeński. Oburzeni rzekomą niewdzięcznością dziewczyny „natychmiast kazali jej ostrzyć włosy, ubrać w co było najgorszego i wysłać na wieś”. Podjęli taką decyzję, gdyż „nie można – w ich przekonaniu [...] tolerować w domu takich nieporządków. Chorą gałąź najlepiej odciąć od razu!”. Postawa Ariny to, zdaniem Zwierkowa, dowód na to, iż u służby dworskiej „na próżno [szukać – P. K.] serca, uczuć! Żeby nie wiem jak wilka karmić, zawsze go ciągnie do lasu... Nauka na przyszłość!”. Tego rodzaju argumentacja odsłania prawdziwe oblicze człowieka, który się nią posługuje. Epatujący szlachetnością, „uchodzący za człowieka wykształconego” Zwierkow był w rzeczywistości okrutnikiem, traktujących swych poddanych jak przedmioty, odmawiającym im prawa do życia osobistego i szczęścia rodzinnego. Podkreślał, że jednostka ludzka „nie powinna zapominać o swej godności”, lecz sam zachował się niegodziwie w stosunku do Ariny. W imię złe pojętej moralności skrzywdził pokojówkę, która po wyjściu za mąż pragnęła „pani dziedzicze służyć po dawnemu”. Swym postępowaniem udowodnił, że w odniesieniu do służby dworskiej nie obowiązują żadne zasady. Jej reprezentant w każdej chwili – nawet wówczas, gdy wzorowo wykonuje swe obowiązki – może zostać ukarany i zdegradowany. Karę i degradację traktuje się zaś jako naturalną konsekwencję „amoralnego, nieludzkiego” postępowania. Zwierkow podkreślał, że jego żona „przywiązała się do Ariny – i Arina o tym wiedziała, a nie wstyd jej było. [...] Nie było innej rady” i dlatego postąpiono tak, a nie inaczej. Dziewczyna nie wyszła za mąż za ukochanego lokaja. Została żoną dzierżawiącego młyn mieszczanina, który wykupił ją od dziedzica Aleksandra. Było to małżeństwo z rozsądku: „Ona trochę czyta i pisze... w ich zawodzie to się przydaje”. Arina nie zaznała szczęścia, chorowała. Niekiedy „opierała łokcie na kolanach, ujmowała twarz w dłonie” i pogrążała się w smutku. Być może powracała wówczas myślą do przeszłości, do czasów, kiedy „była dworska”²⁹. Postać ta wzbudza współczucie, natomiast Zwierkow i jego żona – odrazę.

„Ludzki” aspekt sytuacji służby dworskiej poruszony został również w opowiadaniu *Lgow*. Bohater *Lgowa* – sługa dworski Sęczek, podejmował się z woli kolejnych dziedziców różnych zajęć. „Był za stangreta”, pełnił ponadto funkcję

²⁹ Ibidem, s. 19–29.

kucharza, „kofiszonka, stojącego przy kredensie” oraz grał w teatrze amatorskim. W czasie gdy toczy się akcja utworu, jest rybakiem. Ma czólna, ale „bardzo kiepskie: rozeschło się i listewki powypadały ze szpar”. Rzadko z niego korzysta, gdyż w miejscowej rzece nie ma ryb. Do jego obowiązków należy dostarczanie ryb na pański stół. Sęczek nie zaznał stabilizacji życiowej. Nie ożenił się i nie założył rodziny. „Nieboszczka Tatiana [...] nikomu nie pozwalała [bowiem – P. K.] się żenić. [...] Nieraz powiadała: »Przecie i ja tak żyję w panińskim stanie, co to za zbytki! Czego się im zachciewa?«”. Sługa nigdy nie skarżył się na swój los, z zadowoleniem przyjmując jego skromne dary. „Ja się – stwierdził w rozmowie z myśliwym – nie skarżę. [...] Wikt mi wydają i za to dziękuję Bogu, i bardzo jestem zadowolony. Niech Pan Bóg da długie życie naszej dziedziczce!”. Uważał, że zabezpieczenie elementarnych potrzeb życiowych to powód do szczęścia. Z łaski swoich chlebodawców nie głoduje i dlatego jest im winien bezwzględne posłuszeństwo i oddanie. Następstwa takiego przekonania są przerażające, o czym świadczy wydarzenie, które miało miejsce w czasie polowania.

Wypada przedstawić „rzecz całą” od początku. Sęczek wraz z trzema myśliwymi płynął dość wolno swoim czólnem. Myśliwi polowali. W zapale myśliwskim nikt nie zwracał uwagi na stan techniczny czólna, który stale się pogarszał.

Coraz więcej wody stopniowo dostaje się do [łodzi – P. K.]. [...] Nagle [...] nasz lichy statek przechylił się, zacerpnął wody i uroczyście poszedł na dno, szczęściem nie na głębokim miejscu. Krzyknęliśmy, ale było już za późno, w gnieniu oka staliśmy w wodzie po szyję, otoczeni pływającymi zwłokami zabitych kaczek.

Sęczek, w przeciwieństwie do pozostałych mężczyzn, „nie tyle zląkł się niebezpieczeństwa [utrąty życia – P. K.], ile [pańskiego – P. K.] gniewu” z powodu niedostatecznego przygotowania łodzi do eksploatacji. Jego instynkt samozachowawczy w warunkach istniejącego układu społecznego utracił swą ostrość, współtworzące go mechanizmy przestały spełniać przypisane im, pierwotne funkcje. Obawa o własne życie ustąpiła miejsca lękowi przed gniewem szlachetnie urodzonych. Życie ludzkie nie jawi się w tym wypadku jako wartość nadrzędna. Świadczy o tym również ciąg dalszy przytoczonej historii. Oddajmy głos myśliwemu – jednemu z jej bohaterów: „W chwili katastrofy woda wydała nam się nadzwyczaj zimna, ale przyzwyczailiśmy się szybko. [...] Dokoła nas w odległości dziesięciu kroków rosły trzciny; z daleka nad ich kiściami widać było brzeg”. Inny myśliwy wyruszył na poszukiwanie brodu. Po pewnym czasie pozostali mężczyźni zaczęli kostnieć z zimna. Sęczek, w przeciwieństwie do swoich dwóch towarzyszy, nie był przerażony, nie „drżał jak liść [i nie – P. K.] szczękał zębami”. Zachowywał się spokojnie i „jak się zdawało, nie odczuwał najmniejszej potrzeby zmiany położenia, w jakim się znalazł”. Obca była mu

– powtórzmy raz jeszcze – obawa o własne życie. Nurtowało go coś innego, wyraźnie odzwierciedlonego w wypowiedzianych przezeń słowach: „moja wina”. Po godzinie powrócił z dobrą wiadomością jeden z myśliwych. Oznajmił „ku naszej nieopisanej radości: byłem na brzegu, znalazłem bród... chodźmy”. I wszyscy wyruszyli.

Czasem woda sięgała nam pod szyję, [...] Sęczek, który był z nas najniższy, parę razy zachłysnął się i zaczął puszczać ustami pęcherzyki powietrza. [W końcu – P. K.] jakoś wydostawał się na płytsze miejsce, ale nawet w ostateczności nie odważył się – co warto podkreślić – uchwycić za poły [pańskiego – P. K.] surduta.

Status społeczny „pana” nie dopuszczał bowiem – w jego przekonaniu – takiego postępowania, nawet jeśli było ono uzasadnione z czysto „ludzkiego” punktu widzenia. Właściciel ziemski mógł ukarać sługę, wyciągającego doń rękę i proszącego o pomoc. Strach przed karą wymierzoną przez osobę szlachetnie urodzoną był czynnikiem regulującym zachowanie i sposób bycia Sęczka. Gdy wydostał się na brzeg, „odczuwał [...] wielkie zadowolenie”. Stary sługa miał – w myśl wyznawanej przezeń filozofii życiowej – powody do radości, gdyż nie został ukarany za swoje niedopatrzenie. To ostatnie zaś ze wszech miar zasługiwało, jego zdaniem, na karę – i to surową. Sęczek to – według Turgieniewa – człowiek skrzywdzony przez właścicieli ziemskich, będących uosobieniem źle funkcjonującego rosyjskiego systemu społecznego. Ten ostatni oddziałuje destrukcyjnie na osobowość jednostki ludzkiej, powodując częściowe lub całkowite jej unicestwienie. Człowiek-poddany zostaje zmuszony do rezygnacji z wartości składających się na istotę człowieczeństwa. Staje się „narzędziem mówiącym ludzkim głosem”, przeświadczonym, że decyzje „pana” są zawsze nacechowane rozsądkiem i nigdy nie owocują negatywnymi następstwami. Sęczek daje wyraz temu przeświadczeniu mówiąc: „to nie szkodzi, [...] jak pan kaže”³⁰.

Historia życia tego sługi dworskiego jest również swoistym dowodem na nieudolność ekonomiczną i organizacyjną rosyjskiego ziemiaństwa. Znaczna część ziemian nie przywiązywała wagi do racjonalnego gospodarowania, oparte go m.in. na wyzyskaniu umiejętności i naturalnych predyspozycji każdego poddanego. Poddani niejednokrotnie wykonywali prace, które miały charakter formalny, były pracami jedynie z nazwy. Z woli swoich chlebobawców wiedli niekiedy pasożytniczy tryb życia. Problematykę tę, w *Lgowie* zaledwie zarysowaną, Turgieniew podjął również w innych utworach cyklu myśliwskiego – m.in. w *Kancelarii* i *Dwóch ziemianach*.

W *Kancelarii* przedstawiono funkcjonowanie i specyfikę niewielkiego majątku ziemskiego. Sprawowała nad nim osobisty nadzór dziedziczka Helena Łosniakow.

³⁰ Ibidem, s. 73–83.

Sprowadzał się on jednak wyłącznie do troski o morale poddanych, o to, by „nocą w stanie nietrzeźwym, śpiewając nieprzyzwoite pieśni, [nikt nie – P. K.] chodził, [nikogo nie – P. K.] obudził i nie przestraszył”. Kwestie związane z ekonomiczną wydajnością majątku i organizacją pracy znajdujących się na jego terenie ludzi uznano za drugorzędne, nie przywiązywano do nich większej wagi. Doprowadziło to w efekcie do bałaganu i rozprzężenia. „Dziewki [dworskie – P. K.] w spłowiałych perkalowych sukniach wałęsały się tam i z powrotem; służba folwarczna [licząca – P. K.] z półtorej setki brnęła po błocie przystając i drapiąc się po plecach w zamyśleniu; [...] Na ganeczku poczeriałego i spróchniałego budynku, prawdopodobnie łaźni, siedział [...] parobek z gitarą i zuchowato śpiewał”³¹. Służba dworska stała się za milczącym przyzwoleniem dziedziczki warstwą pasożytów. Atmosfera rzetelnej pracy nie panowała również w kancelarii dworskiej, zatrudniającej sześć osób. Kanceliści zajmowali się układaniem, a następnie przepisywaniem „na czysto” różnego rodzaju zarządzeń. Zajęcia te nie należały do uciążliwych i męczących.

Dwie kolejne sylwetki prowincjonalnych ziemian prezentuje utwór *Dwaj ziemianie*. Jeden z nich – dymisjonowany generał-major Wiaczesław Chwałyński nie przejawiał większego zainteresowania swym majątkiem ziemskim, przekazując jego administrację rządcy. Wybór rządcy nie należał jednak do właściwych. Generał uczynił nim bowiem „człowieka nieprzeciętnie głupiego, byłego wachmistrza”. Obaj wojskowi byli „nieszczęśliwymi [...] gospodarzami”. Mieli jednak znacznie więcej zdrowego rozsądku od „pewnego petersburskiego dostojnika, który widząc ze sprawozdań swego ekonomy, że stodoły w jego dobrach często nawiedzają pożary, wskutek czego przepada dużo zboża – wydał jak najsurowsze polecenie: odtąd nie zwozić snopów do stodoły póty ogień nie wygaśnie całkowicie”. Dygnitarz ów był również przednim „ekonomistą”. „Umyślił kiedyś – ironizował Turgieniew – obsiać wszystkie swe pola makiem, [gdyż – P. K.] mak jest droższy niż żyto, więc sianie maku będzie popłatniejsze”. Nasuwa się oczywista refleksja, iż przy takim stanie wiedzy agrotechnicznej i tego rodzaju zarządzeniach odnoszących się do prac polowych gospodarka rolna nie może funkcjonować prawidłowo.

Na uwagę zasługuje również kolejny bohater *Dwóch ziemian*. Mardarij Stiegunow – o niego bowiem tutaj chodzi – to obywatel ziemski, jakich „mamy jeszcze – jak twierdził Turgieniew – na Rusi wcale sporo”. Był on bardzo przywiązany do wygodnego i beztroskiego życia. Nie dbał w ogóle o swój wizerunek intelektualny. „Przestał czytać nawet Sennik”. Stiegunow był właścicielem średniej wielkości majątku ziemskiego, posiadał pięćset „dusz”. Kwestie związane z funkcjonowaniem gospodarstwa nie budziły jego większego zainteresowania. „Mardarij [...] zajmował się swym majątkiem dosyć powierzchownie; ażeby nie

³¹ Ibidem, s. 135–151.

uchodzić za zacofanego, przed dziesięciu laty nabył [...] młockarnię, sprowadził ją, zamknął w szopie i na tym poprzestał”. Zabiegał on – ironizował Turgieniew – nie tylko o stworzenie tamże odpowiedniej bazy technicznej, lecz również przejawiał iście „gospodarską” troskę o stan upraw na polach. „Czasem w pogodny letni dzień każe założyć linijkę i jedzie w pole, żeby spojrzeć na zboże i narwać bławatków”. Jego gospodarstwem zarządzał ekonom.

Dziedzic podkreślał: „Jam człowiek prosty, postępuję też po dawnemu. U mnie to tak: jeśliś pan – toś pan, jeśliś chłop – toś chłop...”. Oznaczało to, że w odniesieniu do swoich poddanych kieruje się on tylko i wyłącznie własnymi zasadami, których nikt nie ma prawa podważać. Każdy ma swoje określone, stałe i niezmiennie miejsce w hierarchii społecznej, o czym nie powinien ani na chwilę zapominać. Stiegunow, mając to na uwadze, m.in. przesiedlił kilka chłopskich rodzin na tereny, które nie nadawały się do zamieszkania: „Drzewka [tam – P. K.] dokoła ani poświęć; nie ma nawet sadzawki; studnia tylko jedyna, a i ta do niczego”. Na pytanie szlachetnie urodzonego sąsiada „czyż naprawdę nie mógł [...] znaleźć innego miejsca” odparł, że „dobrze wie”, jaka jest jego specyfika, niemniej jednak wydana przezeń decyzja nie zostanie zmieniona. Podkreślał, że na jego postanowienie w tej sprawie wpłynął w dużej mierze fakt, iż przesiedleńcy „to chłopci niedobrzy, karani, z dawien dawna w niełasce. Szczególnie są tam – dodał – dwie takie rodziny; jeszcze mój ojciec nieboszczyk [...] nie lubił ich, mocno ich nie lubił. A ja [...] uważam, że jeżeli ojciec złodziej, to i syn złodziej”. Konsekwencją tego absurdałnego przekonania stało się planowe gnębienie wspomnianych chłopów. „Wyznam [...] otwarcie – stwierdził Stiegunow – żem z owych dwóch rodzin i rekruta dawał bez kolei, i w ogóle wypychałem ich, gdzie tylko mógł”³².

Turgieniew podkreślał, że należy jak najszybciej zerwać z tego rodzaju praktykami. „Czas pójść po rozum do głowy” i zacząć gospodarować prawdziwie po nowemu, czyli z osobistym zaangażowaniem oraz „wedle sprawiedliwości i prawa”. Za zapowiedź wyraźnego przełomu w tej materii nie można jednak uznać pojawienia się na rosyjskiej wsi młodych dziedziców, których sposób bycia „się [...] w głowie nie mieści, [...] a ich gadania nie [można – P. K.] wyrozumieć”. Charakterystykę postępowania jednego z nich odnaleźć można w opowiadaniu *Jednodworzec Owsianikow*. „Wasilij Lubozwonow – człowiek [...] młody, niedawno spadek dostał po matce. Przyjeżdża wtedy na ojcowiznę. Zbrali się chłopci popatrzeć na swego pana”. Ich zdziwienie i zaskoczenie było ogromne. „Dziedzic stoi [bowiem – P. K.] przed nimi w welwetowych spodniach jak stangret, na nogach ma buty z obszyciem; koszulę włożył czerwoną i kaftan także stangrecki; brodę zapuścił, a na głowie ma taką dziwną jakąś osobliwą czapeczkę i twarz taką osobliwą”. Znajomość ze swoimi poddanymi zawarł

³² Ibidem, s. 160–168.

również w nietypowy sposób. „Jak się macie, chłopcy! – powiada. – Panie Boże dopomóż! Chłopi kłaniają mu się w pas, ale milczą, zalękli się”. Następnie Lubozwonow wygłosił krótką, ale niezwykle charakterystyczną przemowę: „Rosjanin jestem [...] i wyście Rosjanie; kocham wszystko, co rosyjskie... rosyjską mam [...] duszę i krew też rosyjską...”. Nie dając chłopom zbyt dużo czasu na zastanowienie się nad wymową tych słów „raptem [...] skomenderował: »Dalej, chłopcy, zaśpiewajcie no pieśń rosyjską, ludową!«. Chłopom [i tak już przerażonym – P. K.] zatrzęsły się kolana – całkiem zgłupieli. Jeden tylko się znalazł śmiałek, zaintonował, ale [i on – P. K.] zaraz przykucnął, za innych się schował...”.

Lubozwonow to ziemianin słowianofil. Jego postępowanie w odniesieniu do ludu zostało poddane przez Turgieniewa zdecydowanej krytyce. Nie wnosi ono bowiem nic konstruktywnego, wprowadza jedynie zamieszanie i konsternację wśród chłopów. Zastanawiają się oni, czy aby dziedzic „nie pijany [lub – P. K.] nie całkiem zdrowy przy zmysłach”. Ci trzeźwi obserwatorzy ściśle związanych z ich losem zjawisk społecznych nie są w stanie zrozumieć wysublimowanych – patrząc z ich punktu widzenia – rozważań o istocie rosyjskości, cechach rosyjskiej duszy. Interesuje ich jedynie realne „tu i teraz”. W tym konkretnym, analizowanym przypadku chłopci mieli nadzieję, że ich nowy pan pociągnie do odpowiedzialności za dokonane nadużycia rządę. „Myśleli sobie: »Kręcisz się [rządco – P. K.]! Już tam ciebie do odpowiedzialności pociągną. [...] Już ty tam potańcujesz, krwio pijco!...«. A tymczasem stało się tak. [...] Zawołał go do siebie Wasilij [...] i powiada [...]: »Rządź u mnie sprawiedliwie, nikogo nie uciskaj«. I od tego czasu ani razu go już do siebie nie wezwał”. Lubozwonow nie rozwiązał rzeczywistego problemu nurtującego jego poddanych. „Rządca odetchnął [i jak się można domyślać nadal wyrządzał krzywdę innym – P. K.], a chłopci do Wasilija, [uznanego przez nich – P. K.] za dziwo, nie śmia przystąpić – boją się”. Wytworzyła się paradoksalna sytuacja: „dziedzic im się kłania i patrzy życzliwie – a [oni nie decydują się na przedstawienie mu tego, o czym wiedzieć powinien, gdyż – P. K.] ich ze strachu aż w dołku ściska”.

Turgieniew stał na stanowisku, że słowianofile – wbrew składanym deklaracjom – traktują chłopów instrumentalnie. „Z chłopem jak z lalką się bawią: podkreca, podkreca, połamia i rzucą”³³. Rozbudzają w nim wielkie nadzieje na poprawę jego doli, lecz nie podejmują konkretnych działań w tym zakresie. Próbuje wskrzesić patriarchalną idyllę życia wiejskiego, istniejącą już rzekomo w czasach przedpiotrowych. Celowi temu służy, zdaniem pisarza, m.in. „stylizacja [ich – P. K.] języka z chłopska” oraz traktowanie poddanych tak, jak ojciec traktuje swe dzieci. Te ostatnie zaś winny odwzajemnić szlachetne uczucia, którymi darzy ich pan.

³³ Ibidem, s. 56–72.

Na kartach *Rządcy* Turgieniew, drwiąc ze słowianofilskiej iluzji na ten temat, przedstawił charakterystyczną, utrzymaną we wspomnianym duchu, scenę powitania ziemianina w jego majątku.

Ach, ty nasz ojcze, dobroczyńco ty nasz – przemówił śpiewnie i z wyrazem takiego rozczulenia na twarzy, jakby za chwilę łzy miały mu trysnąć z oczu [rządca Sofron, zwracając się do ziemianina – P. K.] – nareszcieśmy się ciebie doczekali!... Rączkę, jaśnie panie, rączkę – dodał, zawczasu wyciągając wargi. Arkadiusz Pawlycz uczynił zadość jego prośbie. – No, i cóż, Sofronie, bracie, co tu słyhać u ciebie? – zapytał łaskawym głosem. – Ach, ty nasz ojcze! – zawołał Sofron. – Jakżeby mogło nie być dobrze! Przecie ty, nasz ojciec, nasz dobrodziej, raczyłeś opromienić naszą wioskę swoim przyjazdem, uszczęśliwiłeś nas po wszystkie dni żywota naszego! [...] Wszystko idzie po myśli, dzięki twojej łaskawości.

Dziedzic uznał mowę rządcy za wzruszającą. Sofron „uniesiony porywem uczuć [...] ciągnął dalej [...]: Ze zgrzyoty jestem jak z krzyża zdjęty; jaśnie pan nie był łaskaw nas zawiadomić o swym przyjeździe. Gdzież pan teraz spędzi nockę? Przecie tu brudy, niechlujstwo...”. Pienoczkina odparł że „to nic [i że – P. K.] dobrze tu jest”, dając tym samym wyraz swej skromności i zaświadczając, iż nie są mu straszne chłopskie niewygody. Rządca, wzruszony szczerością i prostotą dziedzica, zwrócił się doń mówiąc: „– Ależ, nasz ojcze – dla kogo dobrze? Dla nas, chamów, pewnie, że tu dobrze; ale dla jaśnie pana...”. Następnie zdał krótkie sprawozdanie ze swej działalności: „wszystkośmy robili wedle twego rozkazu, ojcze; jakieś raczył przykazać, takeśmy zrobili”³⁴. Tego rodzaju relacje pomiędzy panem i podporządkowanymi mu ludźmi nigdy – w przekonaniu Turgieniewa – nie istniały. Przekonanie, że mogą one stać się charakterystyczną cechą życia wiejskiego w XIX w. uznać trzeba za naiwne, pozbawione realnych podstaw.

W opowiadaniach cyklu myśliwskiego Turgieniew dał wyraz swej trosce o przyszłość Rosji i mieszkających w niej ludzi. Podkreślił, że bez zasadniczych przeobrażeń – uwłaszczenia chłopów, unowocześnień gospodarki, likwidacji feudalnych relikwów w sposobie życia i obyczajowości – kraj nie może prawidłowo się rozwijać. Ważne jest również to, by przestrzegać istniejących praw. Szlachcie twórca zarzucił brak znajomości elementarnych zasad ekonomii, gospodarską beztroskę, prymitywizm życia, brak zainteresowań intelektualnych i okrucieństwo wobec poddanych. Dał się poznać jako człowiek wrażliwy na krzywdę i niesprawiedliwość. Na uwagę zasługują również Turgieniewowskie polemiki z koncepcjami słowianofilskimi, rozsiane na kartach *Zapisków myśliwego*. Ich obecność jest dowodem na to, że platformą społeczno-ideową wspomnianego utworu jest okcydentalizm. W poglądach pisarza w latach 40. XIX w.

³⁴ Ibidem, s. 122–134.

nie można doszukać się nic specyficznego słowianofilskiego, koncentrującego się wokół zagadnienia tradycyjnego, patriarchalnego typu więzi społecznej. Turgieniew opowiedział się jednoznacznie i zdecydowanie po stronie Bielińskiego i Kawielińskiego, czołowych wówczas reprezentantów okcydentalizmu. Kończąc niniejsze rozważania, warto podkreślić, iż autor *Zapisków myśliwego* na pozycjach okcydentalizmu pozostał do końca życia. Wartości i przekonania mieszczące się w ramach tego prądu społeczno-filozoficznego zajmowały trwale, znaczące miejsce w jego światopoglądzie³⁵.

Ivan Turgenev in the face of arguments between Westernizers and Slavophiles in the forties of the 19th century

The article presents the point of view of a Russian writer and thinker, I. Turgenev, on disputes carried on between representatives of Westernizers and Slavophiles in Russia in the forties of the 19th century. It analyses and interprets some chosen literary works included in *Notes of a hunter*. In that work, Turgenev supports the idea of enfranchisement, modernization of economy, and liquidation of feudal relics in the way of life and customs. There is nothing typically slavophile in Turgenev's considerations; he was concentrating on the issues of traditional, patriarchal type of social relationship. He was clearly and definitely supporting V. Bielinsky and K. Kavelin, the leading Westernizers at that time.

³⁵ W 1878 r., w wieku sześćdziesięciu lat, Turgieniew stwierdził m.in.: „Nienawidzę słowianofilów. [...] Nienawidzę ich za to, że w istocie żadni z nich Rosjanie. [...] To pedanci, a wszelka pedantyczność jest Rosjanom obca...”. Podkreślał, iż nadal „całe życie [ojczystego – P. K.] kraju dopasowują oni do [...] idei, [którą ongiś – P. K.] stworzyli sobie na własny użytek”. Idea ta – najogólniej „rzecz” ujmując – sprowadza się do przekonania, że „Rosjanin a człowiek z Zachodu to pojęcia krańcowo przeciwstawne”. Turgieniew, dając wyraz swemu okcydentalizmowi, dodawał: „Jesteśmy niczym dwie gałęzie tego samego drzewa indoeuropejskiego, tyle że jedna gałąź wyrosła z jednej strony, druga – z drugiej. Słowianofile natomiast uważają, że to nieprawda, że stanowimy dwa odrębne drzewa i że jeśli w jakimś konkretnym przypadku Europejczyk postąpi w jakiś określony sposób, Rosjanin – wyłącznie dlatego, że jest Rosjaninem – powinien postąpić wręcz przeciwnie”. Tego rodzaju „radę” mieszkańcy Rosji powinni, zdaniem Turgieniewa, uznać za niepoważną i całkowicie zignorować. Popadanie w skrajności – co ma miejsce w tym wypadku – uniemożliwia bowiem dotarcie do prawdy.

A. Łukanina, *Moja znajomość z Turgieniewem*, [w:] *Turgieniew we wspomnieniach*, przekład A. Sarachanowa, wybór, wstęp i przypisy L. Suchanek, Kraków 1982, s. 354.